Nr. 131. Kraków, sobota 11 sierpnia 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Z dnia.

Kraków, 10. sierpnia.

Pruskie szaleństwa.

Onegdaj wydarł rząd pruski resztkę praw polskiemu językowi w szkołach dla ludności polskiej pod zaborem niemieckim. Minister oświaty Studt zniósł wykład w języku polskim nauki religii na wyższym i średnim stopniu szkół miejskich elementarnych, w pięciu wyższych klasach. Wśród zupełnego w Polsce spokoju, w centrum „cywilizowanej“ Europy znęca się rząd pruski nad przyrodzonem najpierwszem prawem Polaków do mówienia i uczenia się w ojczystym języku. Wydziera się narodowi kulturnemu to, co się zostawia najdzikszym plemionom i to wszystko jedynie w imię przewagi pięści i kapitału. Krzywda ta straszna woła o pomstę do nieba i zemści się na tych apostołach dzikości, jakiemi są urzędowi prusacy. Naród polski nie da sobie wydrzeć ani języka, ani kultury, pod warunkiem jednakże, że z łona swego, ze swych mas ludowych potrafi wydobyć tę potęgę, która w nich drzemie. Drogą do tego organizacya klas pracujących, prowadzona pod hasłem ogólnoludzkich i narodowych praw niezniszczalnych. Klerykalizm, panujący dotąd wszechwładnie w Poznańskiem, nie ustrzeże narodu polskiego od zmarnienia. Czerpiąc rozkazy z Rzymu, licząc się ciągle ze zdradziecką polityką katolickiego „centrum“, które prowadzi konszachty z rządem o władzę, klerykalizm nie umie i nie może natchnąć Polaków ową siłą, owem świętem a statecznem uczuciem sprawiedliwości, jakiego potrzebujemy wobec niezmożonego prusactwa.

Właściele ziemskich posiadłości kupczą i frymarczą ziemią i sprzedają ją rządowi bezpośrednio, klerykali przepoili średnią klasę jadem obcym zupełnie, a wśród rękodzielników panuje warcholstwo. Tylko zwrot do ludu roboczego wsi i miast może powołać wszystkie siły pod broń, a zorganizowany lud polski w sojuszu z proletaryatem niemieckim może jedynie położyć tamę dzikim hakatystom, opierającym się na kapitalistycznych i szowinistycznych warstwach Niemiec. Jeżeli mamy uchronić naród od zwyrodnienia, od uważania siebie za paryasa wśród wielkiej rodziny, musimy go ożywić tym prądem, który przenika nowoczesne społeczeństwo, postawić go na torze rozwoju ludzkiego, uświadomić nietylko o jego przeszłości, ale oświecić mu drogę w przyszłość. Tego klerykalizm nie zrobi przenigdy. Zapląta on nas jeszcze bardziej w zwoje sutanny i kto wie, czy i w Poznańskiem nie doprowadzi do tego, co dziś robią księża na Górnym Śląsku, i do germanizacyi i ślepego poddania się polityce „centrum“.

Rząd pruski eksperymentuje tak okrutnie, ponieważ nie znalazł dotąd ludowego oporu, nie znalazł samodzielnego ruchu polskiego proletaryatu. Z dniem jednak, kiedy ten proletaryat polski podniesie głowę, jako siła, prysną wszelkie wysiłki hajdamaków krzyżackich, rozbite o pierś ludu — narodu.

Wzdychamy długo do tej chwili, ale może wkrótce jej dożyjemy.

Miecz i kropidło.

Wpadła nam w ręce przypadkiem mała książeczka, opatrzona tytułem: „Serdeczne przywitanie młodych kolegów wojskowych“. Napisał ją po niemiecku ksiądz Emeryk Bjelik, a na polskie przetłumaczył ksiądz Ludwik Terpiński, c. i k. kapelan wojskowy. Wyszła z druku w Wiedniu w r. 1893. Celem broszury jest

---

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

11) (Z rosyjskiego.)

Gdy publiczność dość się naśmiała i nażartowała z propozycyi rotmistrza, ogrodnik Pawlugin spytał:

— A przecie jakże to będzie, wasze błagorodie, jak to rozstrzygniesz?

— Ja? ani ręką, ani nogą nie ruszać! Rozmywa ulicę, to niech tam.

— Niektóre domy chcą się poprzewalać.

— Nie przeszkadzajcie im, niech się przewracają! Przewrócą się, drzyj z miasta zapomogę. Nie da — rób skargę. Woda to skąd spływa? Z miasta. No więc miasto ponosi winę zniszczenia domów.

— Woda z deszczów powiedzą...

— Ale przecie w mieście domów nie wywraca. Ha? Ono z was podatki zdziera, a głosu wam do mówienia o waszych prawach nie daje. Ono wam życie i majątek niszczy, a wam każe naprawiać. Ciągnij zeń z przodu i z tyłu! I połowa ulicy, przekonana radykalnem przemówieniem Kuwałdy, postanowiła czekać, dopóki ich chałup nie zmyją potoki wody, spływające z miasta.

Bardziej roztropni znaleźli w nauczycielu człowieka, który im ułożył znakomitą i przekonywującą relacyę do zarządu miasta.

W tej relacyi odmowa ulicy co do wykonania rozporządzenia zarządu motywowana była tak zręcznie, że zarząd przyjął ją do wiadomości. Ulicy pozwolono skorzystać, z gruzu, pozostałego po odnowieniu koszar i dano jej pięć koni z taboru straży ogniowej. Co więcej — przyznano konieczność urządzenia wzdłuż ulicy rowu dla ścieków. Ta i wiele innych spraw stworzyły nauczycielowi szeroką popularność u mieszkańców ulicy. Pisywał prośby, drukował notatki w gazetach.

Tak np. pewnego razu goście zauważyli, że śledzie i inne przekąski w szynku Wawiłowa zupełnie nie odpowiadają swemu przeznaczeniu. I otóż po dwóch dniach Wawiłów, stojąc za bufetem z gazetą, publicznie żal za grzechy odprawiał.

— Sprawiedliwie — mogą tylko powiedzieć! Rzeczywiście śledzie kupiłem spleśniałe, niezupełnie dobre śledzie. I kapusta... racya!... zamyśliła się ona cokolwiek. Wiadomo przecie, każdy człowiek chce jak najwięcej kopiejek do kieszeni sobie napędzić. I cóż stąd? — wyszło zupełnie naodwrót: jam pożądał, a oto mądry człowiek za moją łapczywość hańbą mnie okrył. — Kwita!

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

wyjaśnienie rekrutom, że służba wojskowa jest najprzyjemniejszem i najszlachetniejszem zajęciem na świecie. Ponieważ dla „cywilnych“ jest ta broszura rzadkością bibliograficzną, przytoczymy z niej parę najciekawszych ustępów.

Ksiądz Bjelik mówi:

„Stan wojskowy jest godnym szacunku, jako stan od Boga ustanowiony. Kościół nazywa go świętym, dla ważności obowiązków jego, dla niego złagadza on swe najsurowsze przepisy i prawa“ (str. 6 i 7).

Po tym wstępie zachwala ks. Bjelik rekrutom służbę wojskową w następujących słowach:

„Drodzy bracia! czyżbyście niemieli być zadowolonymi w tym stanie, którego piękność tak jest wielką! którego cel, zadanie i którego ideał tak jest wspaniałym i wzniosłym; stojąc pod swoim sztandarem, w uniformie wojskowym, z bronią w ręku — czyście niepowinni zawołać radośnie: „o jakże mi się podoba ten stan wojskowy! chyba tylko śmierć sama z nim mnie rozłączy!“

Widocznie jednak czuje sam autor, że nie przekona tem biednych rekrutów, bo w dalszym ciągu poci się na 32 stronicach, aby wykazać, że militaryzm wypływa z nauki Chrystusa i jest jego konsekwencyą! Na str. 15, mówiąc o posłuszeństwie, wypowiada ten kapłan katolicki zdanie następujące:

„Dwa są powody, które dobrego żołnierza skłaniają do posłuszeństwa, a mianowicie: on ma Boga przed oczyma, któremu jedynie winien posłuszeństwo, **kaprala zaś, kapitana, jenerała uważa za zastępców Boga, od których, gdy odbiera rozkazy, myśli sobie: niemielibyście wy mocy nademną, gdyby wam ona niebyła powierzoną z góry od Ojca niebieskiego**“.

Każdy kapral, kapitan, generał jest więc, wedle księdza Bjelika, zastępcą Boga na ziemi! Tak uczy się publicznie w książce, rozszerzanej zupełnie swobodnie. A książka ta potwierdzoną jest przez „Najprzewielebniejszy wikaryat polowy c. i k. armii“, a reskryptem ministerstwa wojny z dnia 22 listopada 1892 l. 3460 polecona do czytania...

Jeżeli tutaj już każdy kapral jest zastępcą Boga, to nic dziwnego, że Wilhelmowi-Attyli wolno się również nazywać „namiestnikiem Boga“. Co wolno kapralowi austryackiemu, to wolno i Hohenzollernowi. Ataki naszej prasy klerykalnej przeciw Wilhelmowi są niekonsekwentne...

Pod koniec broszury księdza Bjelika znajduje się ustęp, wyjaśniający rekrutom, że samobójstwo jest grzechem, za który idzie się do piekła. Strachy nie poskutkowały zapewne wiele, skoro liczba samobójstw w armi rośnie z każdym rokiem, a niedawno temu minister Krieghammer zagroził samobójcom — odmówieniem muzyki.

Co się dzieje w Przemyślu.

Od dłuższego już czasu dochodzą z Przemyśla wiadomości, które napełnić muszą każdego obywatela kraju obawą o to, czy żyjemy jeszcze w kraju konstytucyjnym. Stosunki bowiem publiczne Przemyśla są tak chore i pełne namiętnych wystąpień tych, którzy raczej porządek by utrzymywać powinni, że lada chwila możemy oczekiwać gwałtu ze strony ludzi, którzy potem będą się cieszyli zupełną bezkarnością. Poszczególni klerykali, redagujący małe miejscowe pisemko, kilku szpiclów, kilka jednostek upadłych moralnie, dokazują w Przemyślu wprost niesłychanych rzeczy. Jak w czasach najpotworniejszych „mafii“, najmują oni donosicieli, którzyby ich przeciwników politycznych obwinić mogli o największe zbrodnie. Na czele, jak zawsze u takich najemnych denuncyantów, stawia się oczywiście, albo „obrazę religii“, albo „zdradę stanu“, albo najbardziej fantastyczne wymysły mózgu takiego „specyalisty“...

Mieszczaństwo pozbawiono jedynego pisma prowincyonalnego, „Głosu przemyskiego“. Drukarze przerażeni nie chcieli go poprostu drukować, fałszuje więc opinię klerykalne „Echo“, które przybiera ton, jakby ono było rządem, jakby prokurator, sąd, policya, starostwo były na jego usługi! Kilka indywiduów, zbrukanych w szynkach i domach rozpusty, sprzysięga się, ażeby poszczególnych socyalistów bić na ulicach miasta; obstawiają domy prywatnych osób zasadzkami i wprowadzają do spokojnego miasta żywioł pięści, podstępu i gwałtu. Wszystkie te jednostki chodzą wolno i wykrzykują, że nic im się stać nie może, bo zawsze socyaliści zostaną zamknięci, a nie oni!

Robotnicy widzą się wszędzie prowokowani w tak celowy i planowy sposób, że wielu z gorętszych gotowo popełnić jaki czyn nierozważny. Ale wtedy właśnie rzuconoby się na nich z podłym krzykiem w gazetach klerykalnych, że robią „rewolucyę,“ że się „buntują“, że należy im odebrać wszelkie prawa polityczne itd.

Dlatego obowiązkiem naszym jest **wezwać w pierwszym rzędzie organizacye towarzyszy przemyskich, aby zachowały zimną krew i nie dały się nikomu sprowokować!**

Pewien potentat pragnie od jesieni jeszcze, aby zaprowadzono stan wyjątkowy w Przemyślu, który jest twier-

---

Ten akt skruchy wywarł na publiczności bardzo dodatnie wrażenie i dał możność Wawiłowowi spaść swoich gości zarówno śledziami, jak i kapustą, wszystko bowiem z tą przyprawą, jaką tworzyło doznane wrażenie, zjedli, nie zwracając uwagi. Fakt to był nadzwyczaj znamienny, gdyż nietylko podnosił powagę nauczyciela, lecz i zapoznawał obywateli z potęgą drukowanego słowa. Zdarzało się, iż nauczyciel miewał w szynku wykłady z dziedziny praktycznej moralności.

— Widziałem ja — mówił — zwracając się w stronę malarza Tiuryna, widziałem Jakóbie, jakeś bił swoją żonę...

Jakób już „podmalował się“ dwiema szklankami wódki i znajdował się w usposobieniu zawadyackiem. Publiczność patrzy, czeka, że lada chwila wywinie młynka i w szynku zapanowała cisza grobowa.

— Widziałeś, a co, podobało się?

Publiczność się śmieje.

— Nie, nie podobało się — odpowiada nauczyciel. Ton jego mowy tak namaszczony, że widzowie milkną.

— A zdawałoby się, żem się dobrze starał — brawuje Jakób, przeczuwając, że go nauczyciel „zerżnie“.

— Żona zadowolona... dzisiaj nie wstaje...

Nauczyciel w zamyśleniu kreśli na stole jakieś figury i, rozpatrując je, mówi:

— Widzisz Jakóbie, dlaczego mi się to nie podoba. Rozpatrzmy gruntownie, co w rzeczy samej ty robisz i, czego możesz się po tem spodziewać. Żona twoja brzemienna, biłeś ją wczoraj i w brzuch, i w boki, czyli biłeś nietylko ją, lecz i dziecko. Mogłeś je zabić, i przy porodzie żona twoja umarłaby od tego, albo ciężko zachorowała. Mieć do czynienia z chorą żoną i niemiło, i kłopot i koszt znaczny, gdyż choroby wymagają lekarstw, a lekarstwa pieniędzy. A jeżeliś dotego dziecka nie zabił, toś niewątpliwie je uszkodził, i ono, być może, przyjdzie na świat kaleką: z krzywym bokiem, garbate, czyli nie będzie zdolne do pracy. A dla ciebie ważnem jest, byś z dziecka miał robotnika. Nawet gdy urodzi się tylko z jakąś chorobą — i to niedobrze, gdyż zajmie matkę i będzie wymagało kuracyi. Widzisz, coś sobie szykował? Ludzie, którzy żyją z pracy rąk, powinni być zdrowi i mieć zdrowe potomstwo... Co, nieprawda?

— Prawda — potwierdza publiczność.

— No to... pewno... tego... nie zdarzy się — mówił Jakób, cokolwiek zastraszony perspektywą, nakreśloną przez nauczyciela. — Ona tęga... przez nią dziecka nie dosięgniesz, choćbyś chciał. A baba dyabeł, wiedźma taka — woła z goryczą. Niech ja tylko co... ona zaraz zacznie mnie żreć, jak rdza żelazo!

— Ja rozumiem Jakóbie, że trudno ci się obejść bez bicia żony — znów rozlega się spokojny i zamyślony głos nauczyciela — wiele na to składa się przyczyn...

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzą, mającą do kilkunastu tysięcy załogi. Prywatne i nieprywatne usiłowania różnych osób, ich kroki wymierzone przeciw robotnikom i pojedynczym naszym towarzyszom, dążą tylko do wywołania pozorów i powodów do rzucenia się na organizacyę proletaryatu.

Robotnicy jednak nie powinni spuszczać z oka swoich zadań i celów organizacyjnych i z pogardą przechodzić do porządku dziennego nad prowokatorami. W ich towarzystwie się znalazłszy w lokalu publicznym, powinni dobrze uważać na to, co mówią, a o każdem nadużyciu zawiadamiać dokładnie swoich posłów i redakcye pism partyjnych. Jeżeli wybryki denuncyantów przekroczą pewną granicę, wówczas cała partya i cała zdrowsza część opinii publicznej stanie w obronie towarzyszy.

Łatwy tryumf dla denuncyantów i ich chlebodawców zaszkodziłby tylko rozwojowi sprawy robotniczej w Przemyślu. „Uzbrojona pięść“ niechaj stoi w tym wypadku wobec duchowej wyższości i dyscypliny świadomych robotników! Nie krewkości trzeba w Przemyślu, ale zimnej krwi i wytrwałości...

Władze zaś, które tak niedawno operowały w Galicyi stanem wyjątkowym, niechaj się zastanowią, czy dobrze jest sztucznie wytwarzać taki nastrój i takie staszne oburzenie w masach robotników... Szubienica i sądy wyjątkowe nie przysłużyły się bardzo ani rządowi wiedeńskiemu, ani namiestnictwu lwowskiemu; niechaj raczą i dziś o tem nie zapominać. Prowokacye kilkunastu bezkarnie chodzących klerykałów, donosicieli i utrzymanków igrają z najsroższem poczuciem niesprawiegliwości w sercach tysięcy robotników, a bezkarność zbrodniarzy może sprowadzić ciężkie w skutkach następstwa.

Kraj ma dość biedy i nieszczęścia, żeby jeszcze mnożyć klęski za pomocą zbirów, umawiających się w szynkach przemyskich o nagrody za denuncyacye!... My wszystkie fakta z nieubłaganą konsekwencyą zbieramy i publikujemy, a wolności słowa w całej Austryi przecież nikt nie zdusi.

Nawołując do zachowania zimnej krwi naszych towarzyszy przemyskich, spełniamy ciężki, ale konieczny obowiązek. My swoją powinność zrobimy z pewnością; na kogo wina spadnie ciężarem, to wkrótce zobaczymy.

Stosunki szwajcarskie.

W warszawskiej „Gazecie Polskiej“ znajdujemy ciekawą korespondencyę z Rapperswyllu w Szwajcaryi. Jak wiadomo Szwajcarya na pierwszy rzut oka posiada wszelkie warunki do zamieszek wewnętrznych — ludność, składającą się z trzech narodowości: niemieckiej, francuskiej i włoskiej przynależną do trzech wyznań (nie licząc mnóstwo sekt): katolickiego, kalwińskiego i ewangielickiego, a jednak wskutek szerokich podstaw demokratycznych, oddających *suum cuique* (każdemu, co mu się należy), na których się oparł ustrój tego kraiku, nie było tam w czasach obecnych ni waśni narodowych, ni sporów religijnych. Zupełna tolerancya wytworzyła nawet takie stosunki, że w jednym i tym samym kościele odbywały się nieraz nabożeństwa różnych wyznań. Stosunki te dziś zaczynają ulegać zmianie. Pomimo skasowania klasztorów, istnieją one nadal, podszywając się pod prawo o stowarzyszeniach. Otóż pobożne „stowarzyszenia“, mające szerzyć miłość chrześcijańską, rozpoczęły swoją destrukcyjną krecią robotę, dążącą do powaśnienia katolików z innowiercami. Za teren dla swej działalności obrali „ojcowie“ kanton fryburski, który wkrótce dostał się pod ich panowanie. Rej wiodą tam Dominikanie. „Ujęli oni w swe ręce ster wszystkich spraw tego kantonu. Rządzą w parlamencie, w radach miejskich, gminnych, w uniwersytecie. W szkołach ludowych są używane wyłącznie niemal pisane przez nich podręczniki, w uniwersytecie rozdają oni katedry, kontrolują wykłady; oni decydują o nominacyi wszystkich urzędników kantonalnych. Jednem słowem bez zezwolenia i aprobaty Dominikanów nic się w kantonie fryburskim nie dzieje“.

Pozyskawszy tak rozległą władzę, Dominikanie nietylko intrygują przeciwko centralnym władzom szwajcarskim, lecz otwarcie wyłamują się z pod panowania praw związkowych. Między innemi konstytucya szwajcarska zapewnia każdemu obywatelowi pogrzeb, odpowiadający wymaganiom jego wyznania. W kościele katolickim i protestanckim weszło w zwyczaj bicie w dzwony przy wyprowadzeniu zwłok. Otóż każda gmina obowiązaną jest odprowadzać ciało zmarłego dzwonieniem, bezwzględu na to, do jakiego wyznania należą miejscowe kościoły i dzwonnice.

Temu zarządzeniu zacięty opór stawiają dominikanie, zabraniając przystępu do dzwonnic kościelnych w razie pogrzebu protestanta. Stąd wypływają nieustanne spory i procesy pomiędzy katolikami i protestantami. Nie pomagają ani wyroki sądowe, ani noty, które Rada związkowa, zasypywana skargami, śle do fryburskiej rady kantonalnej, pobożni ojcowie robią swoje i zacierają ręce, że udało im się na gruncie dawniej zgodnego pożycia współrodaków rozkrzewić fanatyzm, spory i nienawiść. Za przykładem dominikanów fryburskich kroczyć zaczęło, choć nieśmiało i duchowieństwo katolickie w kantonie St. Gallen. Nie może ono sobie pozwalać na takie ekstrawagancye, jak owe pierwowzory w habitach, gdyż w kantonie St. Gallen element protestancki jest zbyt silny liczebnie, nie mniej przeto zaroiło się tu od intryg i sporów. „Patryotyczni“ kapłani nie pozwolili np. witać dzwonami święto narodowe, będące uczczeniem założenia pierwszego związku kantonów leśnych i dopiero w tym roku władze świeckie doszły do porozumienia z biskupem ze St. Gallen, który rozporządzeniem z dn. 1 b. m. nakazał podwładnym proboszczom zaniechać „obstrukcyi“ wobec narodowego święta.

Jednem słowem klerykali starają się w tym spokojnym i szczęśliwym dotąd kraiku odegrać jakby rolę „Araba“ Słowackiego.

Przegląd polityczny.

= **Rosya się zbroi.** Na kolei syberyjskiej nie na żarty przygotowują się do przewozu wojsk: z kolei skarbowych południowo-wschodnich z rozporządzenia ministra komunikacyi odchodzi 100 lokomotyw wraz z odnośną obsługą. Również ma odejść część taboru z dróg: Bałtyckiej, Pakowsko-Ryskiej i Rysko-Orłowskiej. Prócz tego, jak donosi gazeta „Jenisej“, główny naczelnik kolei sybirskiej zawiadamia personal urzędniczy, że na mocy art. 3 przepisów kolejowych na wypadek wojny, nikt ze służby niema prawa być uwalnianym w czasie mobilizacyi wojska, kto zaś by wydalił się bez urlopu, ten z wyroku sądowego karany będzie 8-miesięcznem więzieniem.

Przegląd społeczny.

Ruch robotniczy w Drohobyczu. Dnia 7 bm. wieczorem odbyło się walne zgromadzenie członków miejscowej grupy „austryackiego związku robotników drzewnych“. Walne zgromadzenie zagaił tow. Maryan Rosenberg, w dłuższej przemowie wykazując znaczenie organizacyi zawodowej. Mowca powitał też tych robotników drzewnych, którzy mimo swych klerykalnych zasad wstąpili do nowej organizacyi, albowiem organizacya zawodowa nie pyta o polityczne programy swych członków. Z drugiej strony jest jednak pewnem, że i oni przypatrzywszy się organizacyom socyalistycznym nietylko w walce ekonomicznej, ale i w walce politycznej staną wkrótce w jednym szeregu ze swymi braćmi.

Po wyborze tow. Stanisława Hołdowicza na przewodniczącego zgromadzenia, przystąpiono do wyboru zarządu, którego rezultat następujący: Przewodniczący tow. Stanisław Hołdowicz, zast. przewodn. tow. Julian Korczak, sekretarz Jan Kubiszyn, członkowie wydziału: tow. Jan Merkiel, tow. Izydor Haberman, tow. Władysław Betauer, tow. Józef Sperling, tow. Julian Podolak, tow. Samuel Pomeranz. Na rewizorów (kontrolorów) wybrano tow. Maryana Rosenberga i Gerstena Jakóba.

Uchwalono każdego tygodnia urządzać wspólne zebrania. Najbliższe odbędzie się w niedzielę o godz. 8 wieczorem.

W końcu uchwalono jednogłośnie rezolucyę, domagającą się od centralnego zarządu wydania statutów w języku polskim.

Wydalenie z pracy. Robotnicy budowy okrętów w Hamburgu pozostają dalej bez pracy i położenie ich nic od chwili zaprzestania roboty się nie zmieniło. Organizacye Hamburga i okolicznych miast, starają się im przyjść z pomocą i wedle możności wspierają malejącą wciąż kasę oporu. W pierwszej linii pomagają im pokrewne zawody, i tak stolarze i cieśle

okrętowi powzięli następującą uchwałę: Cieśle zobowiązują się w warsztatach, skąd wydalono robotników, nie przyjmować żadnych nocnych robót i nie pracować w dzień dłużej, jak tego dzień roboczy wymaga.

Przedsiębiorcy chwytają się wszelkich środków, aby zmusić robotników do uległości. Jeden z wydalonych, który szukał pracy w Manheim, otrzymał od fabrykanta następujący list:

„Manheim 31 lipca. Nie pojmujemy, dlaczego pan żadnej pracy znaleść nie możesz tam w Hamburgu, gdzie jest takie zapotrzebowanie, że trzeba sprowadzać aż z zagranicy robotników i dokąd ci się udają, aby piękny grosz uzbierać! Jeżeli pan tam nie chcesz pracować, to i my dla takich ludzi nie mamy roboty. Potrzebujemy ludzi, którzy chcą pracować i nie pozwolą sobie głowy zawracać przez tych, którzy do pracy ani chęci, ani zdolności nie mają. Akcyjne towarzystwo budowy okrętów. Blümke“.

Najczarniejszy jezuita nie zdobyłby się na podobny cynizm. Świadczy to o tej solidarności kapitału, przeciw której musi się postawić potężną solidarność robotniczą, aby zwyciężyć.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 11 sierpnia 1815. Wysłanie Napoleona na wyspę św. Heleny. — 1848. Śmierć Stetensona, wynalazcy maszyny parowej. — 1851. Śmierć przyrodnika Owena.

Po Krakowie krążyły wczoraj pogłoski o zabiciu cesarza Wilhelma-Attyli. Wieści takie wśród umysłów rozgorączkowanych bezmyślnem i głupiem rozpisywaniem się prasy o anarchistach, zamachach, rewolwerach i sztyletach, znajdują grunt podatny, a Wilhelm-Attyla cieszy się tak ogólną „sympatyą“, że pierwsze pomysły zwracają się do jego osoby. Nigdzie jednakowoż nie zdołaliśmy znaleźć potwierdzenia nowiny.

Dwudziesta ósma konfiskata spadła na nasze pismo z powodu omówienia praktyk prokuratorskich wobec polskich uczuć narodowych. Konfiskowano nas za nasze stanowisko zajęte wobec przemocy moskiewskiej i hakatystów pruskich. Powiedzieliśmy więc otwarcie p. Dolińskiemu, co o nim myślimy. Równocześnie przesłaliśmy skonfiskowany artykuł pp. Pinińskiemu i Spens Bodenowi. Niechaj i oni wyrobią sobie pogląd na wolność prasy polskiej w Krakowie.

„Na wiadomość o zgonie tow. Liebknechta wysłała polska młodzież socyalistyczna we Lwowie do redakcyi „Vorwärts'u“ w Berlinie następujący telegram:

„Odczuwamy bardzo boleśnie stratę, jaką spowodował zgon sławnego bojownika za wolność i prawa ludzkie i wypróbowanego przyjaciela polskiego ludu. Za polską młodzież socyalistyczną. Wyrostek. Downarowicz“.

Komitet agitacyjny dla okręgu przemyskiego, wysłał na ręce Zarządu partyi niemieckiej w Berlinie, następujący telegram: „Kochani Towarzysze! Przyjmcie od robotntków polskich i ruskich z Przemyśla, Jarosławia, Drohobycza, Borysławia i Schodnicy wyrazy głębokiego współczucia, z powodu zgonu najszlachetniejszego rewolucyonisty naszego stulecia towarzysza Liebknechta. Śmierć Jego okryła żałobą tysiące naszych robotników. Cześć Jego pamięci, która hufce robotnicze poprowadziła do zwycięstwa! Cześć najlepszemu obrońcy Polski!“

Telegram ten podpisali członkowie komitetu okręgowego.

Uroczysty poranek ku uczczeniu pamięci zmarłego tow. Wilhelma Liebknechta, odbędzie się w Przemyślu w niedzielę 12 b. m. w sali stow. robotniczych o godź. 11 przed południem.

Nacyonaliści niemieccy o Liebknechcie. „Ostdeutsche Rundschau“, pisze o Liebknechcie:

„Razem z Beblem należał do namiętnych i bezwzględnych krytyków systemu bismarkowskiego. Krytyka ta nie przyniosła mu żadnych owoców ani też zaszczytu. Bebel, Liebknecht i inni poniżyli się sami w historyi Niemiec przez to bezmyślne napadanie na Bismarka“.

Tak pisze organ bismarkowski. Cóż na to „Dziennik poznański“, który rzucił insynuacyę, że Liebknecht był — na usługach Bismarka?

„Ruch katolicki“ pisze wiersze! W zbrojowni politycznej — powiedziałby Koźmian — jest kiepski wiersz celniejszym pociskiem, niż najgorszy argument. Zasadę tę przyswoił sobie „Ruch katolicki“; obok argumentów, które tworzą „wyłom“ w logice ludzkiej, znajdujemy tam od czasu do czasu wiersze, które działają tak straszliwie, jak bomby melinitowe. Rozszarpują nerwy na strzępki.

Kto jest słabego zdrowia, niech nie czyta wiersza, który dla odważniejszych przytaczamy z numeru 181 „Ruchu katolickiego“:

Drzem sobie duszo! Co ci po czynie?
Niech socyaliści lud — naszych braci —
Wiodą, gdzie zechcą; niech w głębinie
Przewrotów lud ten prawdę zatraci,
Niech prawość w jego sercu wystygnie.
Niech on zapomni mówić pacierze,
Niechaj porzuci moralną dźwignię,
Jaką wśród nieszczęść znajdował w wierze,
Niech zadowolni się tą oświatą,
Co cnotę tłumi, a zło rozsiewa.
Drzem tedy duszo! zostaniesz za to
W swojej gnuśności całkiem szczęśliwa.
Ty masz się zająć nad ludem pracą?
To uciążliwe! a zresztą na co?
Śmierć i tak przyjdzie, powiedz nam [szczerze,
A świat, gdy umrzem, niech licho bierze!

Nie umrzesz, księże Załęski! Tacy poeci są nieśmiertelni; są własnością — psychiatrów.

Rymy „ojca“ Załęskiego są tego samego gatunku, co argumenty. Już o wiele lepszym jest wzniosły hymn ks. Wróblewskiego T. J.:

„Lecz nam do boju mocy brak!“

Wogóle jesteśmy w przededniu nowej ery poezyi polskiej. Po Kochanowskim, Mickiewiczu, — Załęski.

Oszczędności na rezerwistach. Komenda okręgu uzup. obrony krajowej nr. 67, rozsyłając karty powołujące na tegoroczne manewry, poumieszczała na odwrotnej stronie tychże kart, przeznaczonych dla niektórych rezerwistów, następującą (litografowaną) uwagę:

„Ponieważ podczas ćwiczeń broni wymagane będą większe marsze, przeto robi się uważnym powołanego, aby ze sobą przyniósł dobre, silne i wygodne obuwie, gdyż każdy chory na nogi z powodu odpieków, będzie po ćwiczeniach ostro karanym“.

A jeżeli ci rezerwiści nie będą mieli pieniędzy na dobre, silne i wygodne obuwie? Wówczas będą poprostu „ostro karani“.

Dodajemy, że rezerwista nie jest obowiązanym w myśl przepisów przynosić ze sobą obuwia. Obuwie to ma mu dostarczyć zarząd wojskowy. Co prawda, te „komiśne“ buty są tak niezgrabne, niewygodne i nietrwałe, że nic łatwiejszego, jak dostanie odpieków, za które czeka biedaków „ostra kara“.

Jak ksiądz ubiega się o dobro doczesne. Do ks. Widerskiego do kościoła Bożego ciała, przyniesiono dnia 5 bm. dziecko do chrztu. Ks. Widerski po spełnieniu obrządku udał się wraz z ojcem chrzestnym do zakrystyi, aby zaciągnąć chrzest do metryk. Za tę czynność ofiarował ojciec chrzesty księdzu koronę. Ks. Widerski na widok jednej korony skoczył jak oparzony i zawołał, że mu się należy 2 korony dlatego, ponieważ dziecko jest nieślubne. Napróżno tłómaczył ojciec chrzestny, że przecież to dla chrztu jest obojętne i prosił wreszcie, aby poczekał kilka dni, bo teraz trudno mu będzie dać drugą koronę, ks. Widerski stanął we drzwiach i stanowczo oświadczył, że dziecka nie puści, dopóki mu się żądanej należytości nie złoży. Aby uniknąć w kościele kłótni ojciec chrzestny dał drugą koronę. Wtedy ksiądz zaczął mu przedkładać, że dobry katolik nie powinien się z księdzem targować, tylko tyle dać, ile ksiądz powie. Ojciec chrzestny po spełnieniu wszystkich formalności, wyszedł z kościoła z tem przekonaniem, że wprawdzie z księdzem nie wolno się targować, ale za to księdzu wolno targować się.

Dzikie żarty. Wczoraj o godzinie 10 rano zawezwano pogotowie ratunkowe na ulicę Długą l. 24. Jakiś chłopak rzucił na przechodzącego spokojnie ulicą Mojżesza Schultera kamieniem tak nieszczęśliwie, że zranił go ciężko w lewą skroń. Kamień przeciął tętnicę skroniową (arteria temporalis), skutkiem czego nastąpił krwotok. Rannemu przewiązano tętnicę i odesłano do szpitala na oddział prof. Trzebickiego.

Mieszkania stróżów. Do poprzednich notatek o mieszkaniach stróżów dodajemy jeszcze kilka szczegółów i nie sądzimy wcale, aby ten zastraszający wykaz dobiegał już do końca. Przy ulicy Zielonej l. 19 znajdują się 2 izdebki w suterenach, widne wprawdzie, ale obok pokoju znajduje się studzienka. Jeżeli deszcz pada, woda ścieka do studzienki, a nie potrafi się zmieścić, to rozlewa się obok pokoju tworząc błoto i wilgoć. W takiej norze mieszka rodzina — ludzie! Przy ulicy Długiej l. 7 mieszka stróż w suterenie, wbitej 16 stopni w ziemię. Sufit mieszkania znajduje się równo z podwórzem, a

okna umieszczone są w klatkach zamurowanych, nad któremi przybity jest daszek szklany. Szyby jednak w tym daszku są wiecznie powybijane, leżą bowiem na ziemi, tak, że deszcz i woda ścieka zawsze do mieszkania stróża. Nadto w mieszkaniu stróża stoi magiel gospodarza, którego ten w każdej chwili może używać nie licząc się z tem, że stoi w cudzem mieszkaniu.

Stróże jeszcze cierpliwie czekają, ale gdzież ta zapowiedziana przez magistrat rewizya, która ma te barbarzyńskie stosunki usunąć?

Jaskinia przy ul Długiej pod l. 24 jest widownią ciągłych bójek i awantur, które się zwykle kończą na stacyi ratunkowej. Policya krakowska, która tak gorliwie ściga wszelkich politycznych „przestępców“, na powyższe zajścia wcale nie zwraca uwagi, jakby to już nie wchodziło w zakres jej działania. Zamiast ustawiania dziesiątek agentów po wszystkich ulicach miasta, aby łapali kolporterów „Naprzodu“, lepiejby było, aby zwrócono baczniejszą uwagę na takie kawiarnie, jak przy ulicy Długiej, które obecnie zażywają niczem nieograniczonej swobody.

Nasze władze podatkowe są przekonane, że w Galicyi panuje niebywały dobrobyt wśród ludności pracującej. Niedawno temu wymierzyła administracya podatków we Lwowie ob. Aloizemu Mayerowi, czeladnikowi szewskiemu, podatek w wysokości 7 koron 20 h. i oszacowała jego dochód roczny na **1250** koron, t. j. około 26 koron tygodniowo. Kto zna opłakane stosunki, panujące w zawodzie szewskim wśród czeladników, ten wie, że czeladnik szewski, jeżeli wogóle ma robotę, dostaje przeciętnie 5 złr. tygodniowo, a poczytuje sobie za wielkie szczęście, jeżeli na utrzymanie rodziny zdoła wydostać po ciężkiej pracy 30 złr. miesięcznie.

Ten optymizm władz podatkowych co do stosunków zarobkowych w Galicyi jest doprawdy zatrważającym i gotów się grubo odbić na kieszeniach biedaków. Jeżeli tak dalej pójdzie, to gotowi jeszcze opodatkować robotników rolnych. Taki chłop pobiera przecież 20 ct. dziennie i używa do syta „świeżego powietrza“!

„W sołdaty!“ Minister wojny Krieghamer, odrzucił drugie podanie tow. Witolda Regera, w sprawie komisyi superarbitacyjnej, wniesione wprost na jego ręce. Motywa odrzucenia są te same, co w pierwszej odpowiedzi.

Walka o krzyż. W Pikulicach pod Przemyślem toczy się ciekawy spór o krzyż na nowo wybudowanej cerkwi. Gmina poleciła ustawienie na wierzchołku kopuły cerkiewnej krzyża trójramiennego, zaś biskup ruski w Przemyślu, Czechowicz, trzymając się polecenia zmarłego metropolity Sembratowicza, który wydał rozkaz, aby obecnie używano tylko jednoramiennego krzyża, nie chce poświęcić cerkwi tak długo, póki trójramienny krzyż jednoramiennym nie będzie zastąpiony. Ażeby spór zażegnać udał się onegdaj osobiście biskup Czechowicz do Pikulic, chcąc swoją powagą wpłynąć na włościan, by uszanowali jego rozkaz. Niestety upór włościan nie dał się niczem złamać. Oświadczyli oni, że jeżeli chcą zdjąć trójramienny krzyż, niech po niego drapie się na kopułę sam biskup lub proboszcz, a jak im cerkwi nie poświęcą, to wynajmą im żydom na bóżnicę a sami w starej cerkwi modlić się będą. Dotychczas obie strony trwają przy swojem postanowieniu.

Przemyscy niedżentelmeni. Proszę przeczytać następujące sprostowanie:

Szanowna Redakcyo! Na podstawie § 19 ust. pras. upraszamy o zamieszczenie następujących sprostowań: 1) Co do Feliksa Karneckiego: Nieprawdą jest jakoby Feliks Karnecki rozpoczął swoją działalność od podrabiania listów pochodzących od żołnierzy, którzy przesyłają redakcyi „Głosu Przemyskiego“ żądając, by je umieszczono. Nieprawdą jest, jakoby w listach tych straszne rzeczy wypisywał Karnecki o wojsku, o oficerach i podoficerach i by podpisywał żołnierzy. Nieprawdą jest wierutną, jakoby wszystkie te niewiadome mi listy z powietrza może wzięte, miała Redakcya w przechowaniu i by mogła mnie zdemaskować. Nieprawdą jest jakoby doniesiono Redakcyi, że mają zamiar zaprowadzić w Przemyślu stan wyjątkowy i by do tego planu posłużyć miały sfałszowane przez Karneckiego listy. Co do zarzuconych czynów wniósł Karnecki już doniesienie do c. k. prokuratoryi państwa w Krakowie. Przemyśl 9 sierpnia. 1900 r. Feliks Karnecki.

2) Co do Michała Kańczara. Nieprawdą jest, jakoby Michał Kańczar należał do jakiego sprzysiężenia, by policya przemyska zorganizowaną była w ten sposób, że utworzono cały szereg szpiegów wykonujących rzekomo swoją służbę na akord. Nieprawdą jest, jakoby na etacie policyjnym stał Michał Kańczar. Nieprawdą jest jakoby Michał Kańczar miał za zadanie robić czy słuszne czy kłamliwe doniesienia jakieś. Jeżeli słuszne, nie ma Michał Kańczar obawy, jeżeli kłamliwe to może śmiało za nie odpowiedzieć. Co do zarzuconych czynów wniósł Michał Kończar już doniesienie do c. k. prokuratoryi państwa w Krakowie. Przemyśl, 9 sierpnia 1900. Michał Kańczar.

Wzorem takich „sprostowań“ jest następująca historya oszusta, który pożyczył garnek i nie chce go oddać. „Najpierw nie prawdą jest jakobym jakikolwiek garnek drutowany pożyczał. Nieprawdą dalej, jakoby ten garnek był cały i nie pęknięty — prawdą natomiast jest, że garnek przezemnie pożyczony, jest zdrutowanym“.

Takie indywidua jak Karnecki lub Kańczar wedle własnego przyznania „śmiało odpowiadają za swoje kłamliwe doniesienia!“ I co z taką czelnością począć, jeżeli ona jeszcze stroi się w przepis paragrafu 19 ust. prasowej!

Utopionych 200 koron. W środę 8 b. m. setki ludzi zgromadził na brzegi Sanu w Przemyślu niezwykły wypadek. Sanem płynęły tratwy z drzewem i zawadziły o wystające piloty z wody. Publiczność przechodząca mostem, przystanęła, przypatrując, się co będą robić flisacy, aby odczepić tratwy z pilotów. Pomiędzy ciekawymi stał także na moście jakiś włościanin, przechylił się silnie przez poręcz mostu i z za pasa wyleciał mu do wody węzełek z 200 koronami. Rozpacz biedaka była ogromną. Przez kilka godzin szukano na dnie Sanu żerdziami tobołka, ale bezskutecznie. Dopiero jeden z flisaków, za obiecanem wynagrodzeniem, dał nurka na spód rzeki i po kilkukrotnych próbach odnalazł zatopione pieniądze. Włościanin w nagrodę dał mu 15 koron.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Przemyśla donoszą nam: W czwartek 9 bm. cieśli, Józefowi Orłowskiemu, podczas roboty przy klasztorze Karmelitanek, pękły w nodze naczynia krwionośne. Przywołany lekarz dr. Manheim, ze względu na trudność zatamowania szybko wypływającej krwi, zarządził przeniesienie chorego do szpitala.

Etzel (Atyla) król Hunnów. „Frankfurter Zeitung“ przytacza za „Kladderadatsch'em“ dowcipną opowieść o następującym tragicznym wypadku, który rozegrał się w pewnej redakcyi: „Zaledwie szmok dziennikarski obwieścił swojej publiczności, że niemieckim żołnierzom w Chinach nie dają pardonu i nie biorą ich do niewoli, nadszedł nowy telegram. Szmokowi nie chciało się go otworzyć; wygodnie rozciągnął się na kanapie z tem przeświadczeniem, że przed chwilą spełnił — niezwykły kunsztyk dziennikarski. Nagle otwierają się drzwi i wchodzi sam naczelny redaktor.

— Masz pan już gotowy artykuł o Atylli i Hunnach? — zagrzmiał zastępca interesów Szweinburskiej burżuazyi.

— Niezupełnie — wyksztusił szmok — zastanawiałem się właśnie nad tem, jak możnaby dorobić ogniste zakończenie.

— No, a jakże sobie przedstawiasz pan tę sprawę?

— Owóż tak: Etzel, zwany też Atylą, jego imię dotąd jeszcze u huzarów cieszy się dobrą marką...

— Etzel, król Hunnów — poprawia szef.

— Racya: Jego królewska mość Etzel, król Hunnów, spowodował swem energicznem wystąpieniem wędrówkę ludów, kombinacyę, która setki tysięcy ludzi pchnęła na Zachód... Jego Hunnowie burzyli wszystko, kradli, jak kruki, znieważali świątynie, zniesławiali dziewice, kłuli niemowlęta i dosiadając koni, podkładali pod swe nagie ciała surowe, a zagrabione mięsiwo...

— Ten ustęp z konserwami mięsnemi, nie nadaje się.

— Dobrze, dobrze — wypuszczę. Z niesłychanem barbarzyństwem unicestwili Hunnowie wiekową kulturę, niszczyli kraje i miasta i w ohydny sposób wypędzali chrystyanizm i jego zastępców...

— Ale tego nie można, nie można — krzyczał szef. I pan, ośle jakiś, nazywasz to ognistem zakończeniem? Czy pan wiesz wogóle, z jakiego powodu masz pan pisać artykuł? Nie, pan o tem nie masz wyobrażenia. Przecież jeszcze leży ostatni telegram z wersyą o Atyli — nierozpieczętowany! ha, ha, ha!

Szmok wzdrygnął się i dygoczącemi rękami otworzył depeszę. Czytał i czytał, a

oczy jego traciły połysk, jak u gotowanej ryby. „Jego królewska mość Atyla, król Hunnów, ujawnił swoją życzliwość dla popularyzacyi kultury, urządzając dla swego narodu wycieczkę na Zachód“ — czytał w depeszy nieszczęśliwiec zupełnie nieprzytomnie.

— Nie, na to się nie zgadzam — zawołał nagle. Nie zgadzam się! Owszem gotów jestem pisać na prawo, na lewo, na korzyść Miquela i oszacowań podatkowych, w obronie wielkich przemysłowców i przeciw zmianie systemu podatkowego, w obronie ceł ochronnych, za podatkami domowymi, gardłowałem już za utrzymaniem tańszych sił roboczych, występowałem jako rzecznik międzynarodowej ochrony robotniczej i naodwrót byłem za sprowadzaniem obcych robotników, wszystko to już pisałem, sprawiedliwy Schweinburgu, ty wiesz o tem, ale pisać o Atyli i jego Hunnach nie będę, nie mogę, nie zgadzam się na to!

W tej chwili pochwycił szmok kałamarz, wychylił jego zawartość jednym haustem i zacharczał przez czarną pianę, która mu pokrywała usta:

— Schweinburg! oddaj mi moje brylanty!

Wzdrygnąwszy się, oddalił się szef, któremu nie było sądzonem posiadać daru pisania“.

W „Berlińskich Wiadomościach Politycznych“ brakowało tym razem artykułu o Atyli, królu Hunnów.

Na co robotnik narażony jest wyjeżdżając. Weinberg, nazywający się dyrektorem fabryki naczyń emaliowanych w Dębnikach pod Krakowem, sprowadził do wypalania emalii dwóch fachowych robotników, jednego z Berna Karola Friedrieschka, a drugiego Grzegorza Maty z Węgier. W listach, pisanych do nich, przyrzekł im znakomitą zapłatę i łudził ich rozmaitemi obietnicami pisząc, że u niego można przy pracy akordowej zarobić 15 do 20 zł. tygodniowo itp. Robotnicy przybyli 22 lipca i wzięli się zaraz do roboty, spostrzegli jednak z przerażeniem, że piece są tak zepsute, że nie sposób w nich wypalać. Powiadomiony o tem Weinberg nie postarał się o naprawę, ale polecił im samym to uskutecznić. Robotnicy rzeczywiście piece zaczęli naprawiać, a praca ta zajęła 3 dni czasu. Za to Weinberg nie chciał im dać osobnego wynagrodzenia. Podczas roboty nad emalią okazało się, że za 100 klg. gotowego towaru zarabiają zaledwo 60 ct., a dalej robota jest tak nieregularną, że w rezultacie nie zarobi się nawet tyle, aby na liche utrzymanie wystarczyło. Nadto Weinberg nie chciał płacić, dawał tylko zaliczki po 2 i 3 zł. i to pod naciskiem energicznego żądania. Po 14 dniach okazało się, że robotnicy, którym złote góry obiecywano, zarobili po 10 zł. 40 ct. Wobec tego zażądali wypłaty kosztów podróży i oświadczyli, że wyjeżdżają. Weinberg przetrzymywał ich łudząc jeszcze lepszemi w przyszłości zarobkami, ale ponieważ nie chciał naprawić pieców, aby można było przedsiębiorstwo na seryo prowadzić, robotnicy stanowczo odmówili. Nie mogąc się doprosić wypłaty, ani kosztów podróży, zaskarżyli Weinberga do sądu przemysłowego. Wczoraj odbyła się rozprawa, na której Weinberg oświadczył, że on nie jest właścicielem przedsiębiorstwa, tylko zarządcą firmy „Pierwszej fabryki naczyń emaliowanych w Galicyi“ mającej swoją dyrekcyę w Wieliczce. Rozprawę z tego powodu odroczono na 16 b. m., do której ma być rzeczona firma pozwaną. Robotnicy zaś przez ten czas pozostają bez chleba i pracy. Nieuczciwy żydowski spekulant chciał ludzi nie znających stosunków tak wykorzystać, jak wyzyskuje tutejszych robotników; przy jednym piecu np. gdzie potrzeba kilkunastu ludzi, pracuje 2 dziewcząt i 1 chłopiec. Nadto Weinberg o fachowem przedsiębiorstwie nie ma najmniejszego pojęcia.

Sprawiedliwość kapitalistyczna. W lipcu br. wybuchł w Gandawie strejk robotników budowy okrętów (dokowych). Jeden z przedsiębiorców sprowadził robotników z obcych stron i aby chronić „wolność pracy“, uzbroił tych zdrajców strejku w rewolwery. Wzmocniwszy w ten sposób swoją odwagę, prowokowali zdrajcy na każdym kroku strejkujących robotników, wreszcie przyszło do ogólnej bitwy, w której po obu stronach padały strzały rewolwerowe. Policya pospieszyła zdrajcom na pomoc i wśród jej „uspokajania“, najspokojniej zachowujący się robotnik de Kok został śmiertelnie zraniony tak, że wkrótce potem zmarł. Wielu strejkujących odniosło rany. Nastąpiły następnie aresztowania i wszystkim wytoczono proces. Wyrok zapadł w tych dniach, wyrok sprawiedliwości klasowej najgorszego gatunku, 24 robotników zostało zasądzonych, tylko 6 uwolniono. Kary wymierzone są nader ostre. Jeden z strejkujących dostał 2 lata i 11 miesięcy, drugi, rok i 6 miesięcy, trzeci. rok i 4 miesiące i tak samo 4 innych, 35 otrzymało kilkumiesięczne więzienie. Ogółem strejkujący robotnicy za bitkę, w której ani jeden policyant, ani żaden, z zdrajców strejku nie został zraniony, lecz owszem oni sami ponieśli porażkę, otrzymali razem 22 lat więzienia. Burżuazyjna klasowa sprawiedliwość wydaje w Belgii te same owoce, co gdzieindziej.

Moskiewska bezczelność. Wydawca rosyjskiego pisma wychodzącego w Łodzi „Łodzińskiego Listka“ zwrócił się do łódzkiego zarządu miejskiego z prośbą o wyznaczenie mu z funduszów miejskich, tytułem wynagrodzenia za wydatki przy drukowaniu w piśmie ogłoszeń rządowych, zapomogi w sumie 2.000 rb. rocznie. Prośbę tę zwrócono do uznania naczelnika gubernii piotrkowskiej, który, jak donosi „Warszawski Dniewnik“, uznał ją za niezasługującą na zadość uczynienie. W każdym razie już samo żądanie subwencyi dla moskiewskiego pisma od polskiej gminy świadczy o niesłychanem rozpanoszeniu się Moskali w Królestwie podczas — ugodowego kursu.

Korespondentki z portretem Wilhelma Liebknechta wyszły już z druku i są do nabycia w administracyi „Naprzodu“. Cena za egzemplarz 6 h (3 ct.) Spodziewamy się, że każdy pospieszny z kupieniem tej pamiątki.

Miłosierne zakonnice. W czwartek po południu wydarzył się przy ul. Starowiślnej wypadek, który wzburzył do żywego publiczność. Oto z kamienicy obok pałacu Puszeta, należącej do sióstr Urszulanek wyrzucono na bruk woźnego Banku hipotecznego, Mroża. Całe urządzenie domowe wyrzucono na ulicę za to, że Mroż był winien około 30 złr. za mieszkanie. Mroż jest ojcem sześciorga nieletnich dzieci. Cała rodzina, wyrzucona z mieszkania, znalazła się pod noc na bruku.

Kamienica należy, jak wspomnieliśmy do sióstr Urszulanek. Pobożne te panie są tak przejęte miłością bliźniego i miłosierdziem, że za marnych 30 złr. mają sumienie wyrzucić na bruk ojca rodziny. Dla 30 złr.! Panny Urszulanki ślubowały ubóstwo, co nie przeszkadza im wcale ciągnąć grube zyski ze swoich majątków. Niech tylko który biedak odważy się raz nie zapłacić za czynsz, dozna zaraz tego samego losu, co ojciec sześciorga dzieci.

Nie mamy słów na napiętnowanie tego postępku, którego motywem była bez wątpienia chciwość i zachłanność, stojąca w rażącym kontraście z powołaniem zakonnic.

Każdy uczciwy człowiek osądzi należycie nieludzki czyn kobiet bez serca, bez iskry miłosierdzia.

Zabójstwo. Ubiegłej nocy zdarzył się w Staromieszczyźnie koło Podwołoczysk straszny wypadek. Stefan Pyrczyszyn, posprzeczawszy się ze swym bratem stryjecznym, Hryciem, o jakąś drobnostkę, uderzył go tak nieszczęśliwie kijem w głowę, że ten natychmiast wyzionął ducha. Stefana odstawiono już do sądu.

Ukarany sędzia. Adjunkt sądowy Valoni z Limanowej został w Nowym Sączu skazany na 24 godzin aresztu względnie 10 koron grzywny, za to, że w kasynie uderzył w twarz kierownika szkoły męskiej, p. Chudzińskiego.

Telegraf i telefon.

Fritz Kratter chory umysłowo.

Lwów, 10 sierpnia. Znany defraudant, adwokat lwowski Fritz Kratter, który, otrzymawszy „Glejt żelazny“, wrócił z Ameryki i usiłował popełnić samobójstwo, został oddany pod obserwacyę psychiatrów. — (Wielcy złodzieje są przeważnie „waryatami“).

Ruch wyborczy.

Złoczów, 10 sierpnia. Liczne zgromadzenie wyborców, pod przewodnictwem adwokata Heynego, uchwaliło wczoraj na wniosek p. Zahradnika rezolucyę tej treści: Wystąpienie posłów demokratycznych z komitetu centralnego uznaje zgromadzenie za uzasadnione i dla sprawy publicznej pożyteczne i popierać będzie tylko takiego kandydata, który wstąpi do klubu demokratycznego.

Wydalania Polaków.

Wiedeń, 10 sierpnia. „N. Fr. Presse“ donosi: w najbliższą niedzielę ma się odbyć w Poznaniu zjazd Sokołów, na który zamierzali przybyć Sokoli ze Lwowa i Krakowa. Władze pruskie zagroziły im wydaleniem, gdyby przyjechali do Poznania.

Proces o szpiegostwo.

Wiedeń, 10 sierpnia. Po 1 1/2 dniowej rozprawie przeciwko b. porucznikowi rezerwowemu Karolowi Saria, o wydanie tajnych dokumentów wojskowych zagranicznym państwom i przeciw ojcu jego o nakłanianie do fałszywego świadectwa, zapadł wyrok, skazujący syna za szpiegostwo i fałszywe meldowanie się na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co kwartał ojca zaś, na miesiąc aresztu.

Odkryte sprzysiężenie.

Londyn, 10 sierpnia. „Daily Mail“ donosi z Pretoryi, że odkryto tamże spisek Burów, mający na celu wymordować wszystkich oficerów angielskich w Pretoryi, i wziąć do niewoli marszałka Robertsa.

Po śmierci króla włoskiego.

Pogrzeb Humberta.

Rzym, 10 sierpnia. Podczas pogrzebu zawaliła się nagle trybuna widzów. — Wiele osób, między temi kobiety i dzieci, odniosło ciężkie pokaleczenia. — Większą część rannych odwieziono do szpitali. Liczbę rannych podają między 50 a 100. W kilku miejscach panował tłok, grożący niebezpieczeństwem katastrofy. Z powodu ścisku około 30 osób odniosło kontuzye, a przeszło 20 widzów jest lekko rannych.

Rzym, 10 sierpnia. Na Via Nationale przyszło podczas pogrzebu króla Humberta do bójki. W chwili, gdy ulicą przenoszono chorągiew miasta Prato, miejsca rodzinnego królobójcy Bresci'ego, kilku obywateli rzuciło się, usiłując sztandar ten podrzeć; tłum jednak przeszkodził wykonaniu tego zamiaru. Podczas zajścia otoczyła generalicya karawan, tak że kondukt na jakiś czas się zatrzymał, a książęta sabaudzcy obstąpili kołem króla Wiktora Emanuela i wyciągnęli pałasze z pochew. Król zachował się spokojnie i prosił książąt, aby pochowali szable.

Pod austro-węgierską ambasadą spuścili irredentyści sztandary, co wzbudziło protesty wśród ludności i wywołało małą bójkę.

Wojna w Chinach.

Berlin, 10 sierpnia. Szef eskadry krążowników telegrafuje z Taku pod datą dnia 6 bm.:

Zjednoczona armia zajęła dnia 5 b. m. pozycyę chińską pod Pei-czang. Z niemieckiego wojska wzięły udział w bitwie dwie kompanie. Bliższe szczegóły nieznane; również nie są wiadome straty. Armia zjednoczona zamierza wykonać marsz na Yangczung, aby przeszkodzić zbieraniu się tamże wojsk chińskich.

Londyn, 10 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Bitwa pod Peiczang skończyła się zupełną porażką Chińczyków. **Droga do Pekinu jest skutkiem tego wolną.**

Waszyngton, 10 sierpnia. Generał Chaffee telegrafuje, że dnia 6 b. m. zajęto Yang-czung. Amerykanie stracili 60 ludzi.

Londyn, 10 sierpnia. Chiński poseł w Londynie otrzymał z Szanghai następującą depeszę: Cesarski edykt z d. 5 sierpnia pozwala obcym posłom na nowo posługiwać się szyfrowanemi depeszami w korespondencyi ze swoimi rządami.

Paryż, 10 sierpnia. Poseł francuski w Pekinie wysłał do rządu francuskiego następującą depeszę:

Na propozycyę rządu chińskiego, abyśmy wyjechali z Pekinu, odpowiedział korpus dyplomatyczny, że nie uczyni tego tak długo, aż nie otrzyma silnej eskorty z obcych wojsk.

„Te wojska musiałyby być znaczne, aby zapewnić ochronę 800 obcym — między tymi 200 kobietom i dzieciom, 50 rannym i przeszło 3.000 nawróconym krajowcom, gdyż tych nie możemy wydać na pastwę rzezi. W każdym wypadku nie może być przyjętą chińska eskorta. Spodziewam się, że moja szyfrowana depesza Nr. 1 została doręczoną“.

Depeszy pierwszej nie otrzymał rząd francuski.

Szanghai, 10 sierpnia. Z urzędowego źródła donoszą, że admirał Seymour poczynił wraz z wicekrólem przygotowania do obsadzenia cudzoziemskich osad w Szanghai przez Anglików.

Londyn, 10 sierpnia. „Times“ donosi z Szanghai z dnia 7 sierpnia: Tao-tai wydał rozporządzenie, zakazujące wywozu żywności. Rozporządzenie to ma jedynie na celu odciąć zjednoczonym wojskom w północnych Chinach dowóz żywności.

Rzym, 10 sierpnia. Konsul włoski w Szanghai otrzymał wiadomość, że Chińczycy przekonawszy się, że nie zdołają przeszkodzić marszowi wojsk zjednoczonych na Pekin, ponowili ataki na poselstwa od dnia 4 bm.

Londyn, 10 sierpnia. „Daily Mail“ donosi z Czi-fu z dnia 7 b. m.: Rosyanie zajęli dzielnicę krajowców w Niu-czwang i zniszczyli ją.

Londyn, 10 sierpnia. „Daily Telegraph“ donosi z Szanghaju, że zamordowano znowu 6 misyonarzy na południe od Czili. Francuzi zamierzają tam wysłać 1.200 ludzi.

Cesarzowa wdowa przesłała ambasadorom 4 wozy żywności.

Londyn, 10 sierpnia. Biuro Reutera donosi, że spiskowcy zamierzali podłożyć ogień pod różne budynki, wywołać ogólną panikę i wpośród ogólnego zamieszania pomordować angielskich oficerów. Uwięziono dotychczas 10 sprzysiężonych.

Londyn, 10 sierpnia. „Daily Express“ donosi z Czifu, że nad rzeką Yanejtsun stoczono z 5000 Chińczyków 4-godzinną bitwę, w której Chińczyków odparto. Po stronie Europejczyków straty wynoszą 322 ludzi rannych i zabitych.

Petersburg, 10 sierpnia. Sztab generalny otrzymał dalsze wiadomości o postępach wojsk w Mandżuryi. Kozacy natknęli nad rzeką Arkung na wojsko chińskie, stoczyli potyczkę i wzięli do niewoli chińskiego generała, 5 oficerów i 58 Chińczyków. Nad rzeką Heilar zetknęli się Kozacy ze zbrojną bandą Mongołów, rozbili ją i zabrali 50 wołów, kolejowe narzędzia i dokumenta.

Hrabia Waldersee.

Berlin, 10 sierpnia. Nowomianowany komendant europejskich wojsk w Chinach, hr. Waldersee, otrzymał telegramy gratulacyjne od cesarza austryackiego i króla włoskiego.

Odbył on już wczoraj i dzisiaj rozliczne konferencye i zamierza ruszyć w drogę podobno przez Amerykę północną i San Francisco do Chin, gdzie stanie prędzej, aniżeli wojska niemieckie.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Lwów. Wielka wycieczka stolarzy, rzeźbiarzy, organmistrzów i t. d., która została odwołaną w dniu 5 sierpnia z powodu odmówienia muzyki wojskowej w ostatniej chwil ze względu alarmu mobilizacyjnego, odbędzie się w dniu 12 sierpnia w lasku na Cetnarówce, przy odgłosie muzyki wojskowej 15 p. p. z niezmiennym programem.

Lwów. Zwyczajne roczne Walne zgromadzenie członków Stow. robotników budowl. dla Galicyi i Bukowiny „Ognisko“ we Lwowie, odbędzie się we wtorek dnia 14 sierpnia b. r. o godzinie 7 wieczór w sali stowarzyszenia przy ulicy Ossolińskich l. 8, z następującym porządkiem obrad: 1) Odczytanie protokółu z ostatniego zgromadzenia członków. 2) Sprawozdanie z czynności, kasowe i udzielenie wydziałowi absolutoryum za r. 1899. 3) Wybór przewodniczącego, 12 członków wydziału, 3 członków do komisyi rewizyjnej i 5 członków do sądu polubownego. 4) Interpelacye i wnioski.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Drohobycz. W niedzielę 12 sierpnia b. r. odbędzie się w „Sile“ zgromadzenie poufne. Towarzysze jawcie się jak najliczniej! Początek o godzinie 3 popołudniu.

Zebranie członków grupy robotników drzewnych w Drohobyczu, odbędzie się w niedzielę, dnia 12 b. m. o godzinie 8 wieczorem w lokalu stow. „Siła“.

„Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie:	**w Austryi:**
miesięcznie 1 K 60 h	miesięcznie . . 2 K
kwartalnie 4 „ 50 „	kwartalnie . . 6 K
rocznie . 18 „ — „	rocznie . . . 24 K
Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.	**w Niemczech:** kwartalnie 7 marek. **w innych krajach:** kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya:

Kraków, Bracka 15
Telefon nr. 396.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).